

CZESŁAW IBERSZER

ur. 1915; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okres powojenny, PRL, Żydzi, sąsiedzi, koledzy, aptekarz, sklepy żydowskie, handel żydowski, życie codzienne, bożnica, stosunki polsko-żydowskie, święta żydowskie

Żydzi w Kazimierzu Dolnym przed wojną

Miałem wśród Żydów przyjaciółki, przyjaciół. Mieszkały z nami dwie rodziny żydowskie, bo nasz dom był duży. Zawsze był tam jakiś krawiec, nazywał się Adler. Chodziłem z nim do szkoły. Ci Żydzi mieszkali w naszej kamienicy na ulicy Senatorskiej. Co dzień żeśmy się zderzali. To byli bardzo inteligentni chłopcy, znali niemiecki, wszyscy mieli piątki z niemieckiego, znali ten język doskonale, bo oni byli w Niemczech przez kilka wieków – po tym, jak ich wygonili z Hiszpanii, to zatrzymali się w Niemczech, a stamtąd ktoś ich przegonił do Polski, to był XII czy XIII wiek. Był też aptekarz, bardzo bogaty Żyd. Mieszkał u nas dwa lata. Budował sobie dom na Rynku, ta kamienica jeszcze stoi. On miał mnóstwo złota. Chodziłem z jego dziećmi, z Olkiem, kolegowałem się, oni robili i jedli wszystko, co Polacy, ciągle siedzieli u nas w domu i chcieli wszystko robić podobnie. „Co na święta zrobimy?”, „To, co u Iberszerów”. Byliśmy bardzo zżyci z nimi. Ten Aleksander był bardzo przystojny, a jego siostra była Chaja, po polsku Hanka nazywała się, a my mówiliśmy Chaja, tak złośliwie.

On widocznie handlował z Żydami rosyjskimi i jak wybuchła wojna, od razu czekali na niego na granicy i szybko wywiózł całą rodzinę. Napchany pieniędzmi i złotem, wszystkim, pojechał bez trudu. Tam Stalin stworzył jedną republikę żydowską, żeby pracowali. Mówił, że ani jednego dnia, ani jednej godziny żaden z nich nie pracował. Załatwili tych Ruskich, od razu przekupili ich. Jak się wojna skończyła, to już na drugi dzień byli z powrotem, nie mieli kłopotów z paszportami ani z niczym. Ale tutaj była Polska Ludowa, każdy chciał mieć pieniądze i wzięli im zabrali, uwłaszczyli, jak to się mówiło. Nie oddali im tej apteki, więc oni pojechali do Łodzi i kupili trzy apteki: dla syna, dla córki i dla niego, dla rodziców. Przyszedł 1968 rok, znów Żydzi uciekali, oni pojechali do Szwecji od razu, nawet nie zdążyli tego wszystkiego sprzedać. Ale i tam mieli trzy apteki. On handlował też ziołami w całym województwie, miał też olbrzymie

kadzie i przerabiał te zioła na płyn. Handlował z zagranicą, na zachód, na wschód. Niesamowicie mieli pieniądze.

W Kazimierzu było dużo rzemieślników, byli to bardzo dobrzy szewcy, krawcy. Mieli doskonale zakłady pracy. Mieli sklepy, na przykład handel żelazem, sprzedawali gwoździe, stal. Na zewnątrz sklepu mieli takie długie rzeczy i w środku było pełno, na półkach. Mieli trafikę, to znaczy papierosy i wódkę. Był jeden Żyd Listig, zaraz na ścianie wschodniej Rynku, blisko renesansowych kamienic. Byli poza tym tragarzami, Żydzi pierwsi założyli transport samochodów, kupili kilka i wtedy mogłem już jeździć do Puław.

Uczniowie żydowscy, nasi koledzy, jak chcieli się spóźnić, nie odrobili lekcji czy coś, to ten Olek szczególnie, zaraz robili krzyk: „Kicha nawaliła!” – coś tam krzyczeli, stanął, rozkładał ręce i reperowali to zupełnie niepotrzebnie, a lekcja przemijała. Żydzi byli bardzo zdolni w obyciu. Znali od razu trzy języki. Ale bali się bardzo mojego ojca. Jak się poskarżyłem, to on brał kawałek kija, pręta metalowego i szedł do nich, a oni wszyscy uciekali. Brał pręt, kiedy coś zbroili. Na przykład niosłem wodę z Rynku do domu na nosidełkach, bo nie mieliśmy studni i nie mieliśmy hydrauliki. Zastąpiło mi [drogę] trzech Żydów: „Słuchaj, będziesz musiał każdego z nas powalić, pokonać” – w taki sposób kulturalny. Zdjąłem tę wodę z nosidełek, postawiłem obok: „Na co się bijemy?”, „Za bary” – każdego z tych trzech Żydów położyłem za bary. Byłem cholernie silny, tylko fruwały im nogi. Jakby mój ojciec zobaczył, że mnie Żydzi biją, zaczepiają, toby im dołożył. Ojciec łał ich na całego. A oni lubili oszukiwać, we wtorki i piątki w Kazimierzu był handel, na rynku można było kupić wszystko. Oni podnosili głowę, bo tuż przed wojną czuli się pewnie, bogaci byli już i brali się do bicia Polaków. Sam dostałem od jednego silnego tragarza w twarz pięścią. Coś powiedziałem, czy się wtrąciłem, jak on handlował i rzucił się na mnie, a był tak silny, że nie dałem mu rady.

Były różne napięcia między Polakami i Żydami, dlatego że wśród nas Polaków też byli tzw. chuligani. Oni na przykład przewracali Żydom te kuczki albo Żydzi robili koszerne jedzenie, a Żyd mieszkał u nas na parterze, i nagonili mu świnie, która tam wpadła i poprzewracała wszystko. Polacy nie bali się Żydów, Żydzi się nie bali Polaków. Była policja, mogli pójść na skargę. Ale był jedyny lekarz, Barszcz – Żyd. On leczył moją mamę – jak stwierdził, że to gruźlica, już było za późno.

Wchodziłem nawet do żydowskiej bóżnicy, bo byłem ciekawy. Oparłem się o coś, żeby niespecjalnie się pokazywać i patrzyłem, co oni tam robią: modlą się, kiwają się. Na ogół panowała cisza, kiwali się cały czas. Myślałem, że mogą moją wizytę uznać za obelgę czy coś takiego, musiałem być czujny. Jak zobaczyłem, co chciałem, wycofywałem się na koniec.

W Kazimierzu były dwa kirkuty. Ale uważam, że nasz pogrzeb, katolicki jest bardziej szlachetny i bardziej godny człowieka, a oni to w kucki sadzają zmarłego, na siedząco, płytko.

Obchodzili swoje święta, Kuczki, i szabas co tydzień. To były podstawowe święta.

Dobre jedzenie mieli, pachnące. Raz jakaś świnia, chyba nasza, nie wytrzymała i wskoczyła przez okno, parapet był nisko, zapach ją uderzył i wszystko powywracała, jadła tam wszystko, to był krzyk, pisk na cały Kazimierz. Oni już tego nie dotknęli, a później zamykali u siebie okna, nawet w lecie musieli zamykać okna.

Data i miejsce nagrania	2007-10-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Elżbieta Zasempa, Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"